

J. Ashbery, K. Bartczak, B. Majzel, K. Siwczyk, M. Szychowiak, A. Grzelewska

H. Dikta, D. Kocur, N. Kania, P. Mościcki, W. Brzoska, U. Honek, K. Kaczmarek, E. Adler, B. P. Klary, I. Kula, P. Sarna

*Wzrost*

**Pismo katastroficzne nr 27-28/2010**

wiński, M. Sendeki, A. Filipowicz, P. Kaczmarek, M. Sworzeń, M. Piętniewicz

ROMAN KAŻMIERSKI

## WIERŚE

### Apetyt

Nie będzie wschodu słońca,  
szepcze śnieżycą.  
Samolot ląduje gdzie indziej,  
tam gdzie nieznane  
potyka się o prawdopodobne.

Przesiadka czy przeprowadzka?  
Widok maleje, jest ciasną poczekalnią  
na lepsze czasy, stół i krzesło  
z epoki telewizyjnej, zegar bez głosu.  
Nowość: tak się teraz nie milczy.

Jakie masz ładne logo,  
przydrożny barze!  
Wylizuję talerz z resztek,  
jak miłość, do czysta.

### Nic z tego

*...Nothing that is not there and the nothing that is.*

Wallace Stevens

Wczesna zima ostrzy cienie, gasi barwy dziecięcych  
czapek i kombinezonów na sztucznym zboczu. Maluchy  
myślą o jeździe sankami, park nie pojmuje ich okrzyków.

Ulica przymarza do swojego obrazu, aleję różni od nieba  
odcień błości, całe miasto otwiera się jak niedopieszczona  
rudera, co straciła nadzieję i na remont, i na rozbiórkę.

On wyczytuje ze mnie coś, o czym nie wiem! Martwi się  
przechodzień, wpatrzony we własny cień. Ani niezgrabne  
ciało w ciężkim ubraniu prześladowcy, ani pustka.

Mądrość odsuwa się od wiedzy, jakby bała się zarażenia.  
Płomienie mrozu z przytulnego lokalu: zapraszamy!  
Śmiech przechodzi w kaszel, ten w ujadanie foksteriera.

## Z najprostszych

- *Opowiedz o sobie.*
- *O sobie?! Przecież go nie znam.*
- z rozmowy terapeuty z pacjentem
- (tłum. ze szwedzkiego własne)

(1)

Środkiem zimy jest martwy las.  
Tiry załadowane nagim drewnem  
suną w ciemności jak potwory  
z minionej ery, powoli, a jednak  
wiatr nie może ich dogonić,  
żeby dokończyć pieśń  
zaczętą wśród sierpniowych gałęzi.  
Czy słyszę gwizd kosa, czy puchacz  
pohukuje o zmroku, zadaje pytania,  
nie czekam na odpowiedzi.

(2)

Bezsenna rzeka narzeka, że jest kurwą,  
dostępną całą dobę. Żeby miała  
choć jedno małe, suche wnętrze,  
jak piwniczkę na ziemniaki,  
własną, ciemną pustkę, podobną  
do tej pomiędzy galaktykami,  
nie bałaby się wiecznie jasnych  
miast i mostów. W jej włosach  
żadnego zaplątanego topielca.

(3)

Śnieg zapomina o mleczach i stokrotkach.  
Nawet ja tracę prawdopodobieństwo.  
W zaspie rośnie ktoś nowy, jeszcze mały,  
ledwo widoczny kosmyk spod czapki.  
Na przystanku spóźniony autobus,  
na parkingu samochód w białym kitlu.  
Pora na podróż ku przemocy dzieciństwa.  
Słońce ma czarne ślepie, nochal z marchwi.

(4)

Skoki z najwyższych pięter, wyścigi na wózkach  
inwalidzkich, zawody, kto uniesie cięższą od śniegu  
wątrobę lub serce. Po dwudziestej trzeciej w sobotni  
wieczór ruszasz w stronę gwiazd, co wściekle mrugają  
na mrozie. Zaczniij od tego, że jesteś niepowtarzalnym  
płatkiem w zaspie przy Tegnerlunden. Migoczesz?  
Śpij, ale nie daj się zasypać pytaniami o imiona,  
nazwy krajów i miast, nie zaśpij w puchu. Według  
Andersa Celsiusa jest -20. Dlaczego zmarł tak młodo?

(5)

Jakiego lekarstwa nie ma na górnej półce  
w łazienkowej szafce, nie wiem lub tracę  
pamięć. Szperam w książkach, gdzie zgraja  
funkcjonariuszy poezji, chociaż po cywilnemu,  
składa raporty z obcego świata. Z zapisanych  
kartek najchętniej czytam biel marginesów.  
Brakuje kropli na miłość, tabletek na samotność.  
Krzeseł patrzy na mnie, prosi: usiedź, zostań.

(6)

W upale ciała się rozklejają. Moja ręka, twoje uda.  
Złożyć w całość to nie nasza sprawa. Łąka nie ma  
twarzy, wiatrowi brakuje ust. Tylko głązy na skraju  
widzą, bo spoglądamy w ich stronę. Trawa liże  
nasz pot. Nalot ważek i much. Na drodze w oddali

skrzypi rower: nieznajomy chce zdążyć. Derkacz  
niewidzialny, ale brzmi jak otwierane drzwi.

(7)

Popiół szosy, popiół przydrożnych drzew.  
W świerku odpoczywa świerk. Popielata  
 prostytutka w jaskrawej, kusej kurtce.  
Lipiec w środku zimy, pocę się na mrozie.  
Marznę gorączkowo, a wokół ciepłokrwista  
 literatura. Egzotyczne kraje śnią pod maską  
 samochodu. Szosa pełnie jak znudzona  
 demonstracja, za i przeciw.

(8)

Wiele się wydarza podczas wypraw do nowych światów,  
choć udaje się w nich wycieczkowicz  
cykającego fotki,  
i w czasie leniuchowania w starych.  
Czas próbuje prześcignąć siebie samego.  
Kręcimy się jednostajnie,  
kurczaki na różnie.

(9)

Skóra nie jest granicą.  
Przemyt całodobowy.  
Dotyk kończy się pożarem lasu,  
o ile wcześniej go nie wycięto  
dla pieniędzy i lepszego widoku  
na horyzont.  
Kobieta gasi mlekiem,  
mężczyzna zaczyna od piwa,  
kończy na gorzkiej żołądkowej.  
Dzieci zajmują się same  
płomieniami, lękają je  
jako czekoladki.  
Pragniesz być solidną,  
ognioodporną rękawiczką,  
a nie dłonią, swoją lub moją.

(10)

Cień w grubym płaszczu, ale nie widać właściciela.  
Swoje długi spleca bez końca, nie ma zmiłuj.  
Na globie pokój, więc skąd tyle ofiar.

Gdyby nie mędrcy, wykopujący ziemniaki  
albo majstrujący przy starym rowerze,  
wojna toczyłaby się bez ustanku i rano

budziłbym się bardziej zmęczony niż przed snem.  
Ludzie powtarzający, że są niemal szczęśliwi,  
choć wykrzywiają wargi jak podczas tortur,

spieszą do pracy. Są wśród nich umarli, ale  
jest też tyłu Platonów, Plotynów, zdarza się  
nawet Anaksymander tuż przed emeryturą.

Mrowisko jest mózgiem, nie, przepraszam,  
to mózg jest mrowiskiem. Robota na okrągło.

(11)

Przechodzi z ciepłego kompostu w następny  
nagi chłopiec przez miesiące, także te zimne.  
Co nazwano szaleństwem, daje się leczyć,  
ale chłopiec z siwą brodą nadal kroczy  
po glinie i śniegu.

Kompost, w który się przemieniam,  
jest życiodajny. Krążą owady, kołują  
nade mną sroki, Życzę staremu chłopcu,  
by nigdy wyzdrowiał.

(12)

Dąb zapamiętany jako dąb. Nie wiem, gdzie  
rósł i kiedy pod nim leżałem, słuchając muzyki  
z własnej głowy, i patrzyłem na konary,  
z których Bach buduje dla mnie dom.

Jednocześnie kret robił swoje pod darnią;  
urządzał dla mnie mieszkanie.  
Żyję teraz gdzie indziej,  
jedną nogą nad Svartan,  
drugą nad Odrą lub Drwęcą.  
Niewygodna pozycja, łatwo upaść,  
jak stary dąb podczas huraganu.  
Drewno korony butwieje,  
ale kos nadal gwizdże.  
W rzekach dużo soli,  
jest coraz słodsza.

## Tereny

### (1)

Nocna cisza przemienia się w czarne świerki,  
a te w masę, którą przymrozek ścina w papier.  
Pora roku zabliźnia rany łatwe do napisania.  
Nocne świerki odchodzą powoli  
z podmiejskiego zagajnika.  
Blankiet nieba czeka na pierwsze znaki.  
Jazgot syren: słoneczne pożary. Płomienie  
oddalają się od ognia, od źródła i od nas.

### (2)

Jak dobrze, że jesteś, ulico, i że tracisz  
pamięć, tak jak się traci głowę  
z powodu naglej wygranej ze śmiercią.  
Na ulicy Liściastej dziś rano  
nie rozpoznałem własnej samotności!  
Nazywam się X, ten idący z naprzeciwka  
to Y, a znam jego samotność lepiej od swojej.  
Nie tędy droga na cmentarz, moja przypadkowo,  
w tę stronę idzie się ku szpitalowi. Jest wielki.  
Leży i stęka, zaraz zacznie nas rodzić.

Rybitwy znad jeziora Hjälmaren  
 są posłankami z cmentarza w Örebro.  
 To znaczy: z oddali. Rozrzucone na wiatr  
 płatki popiołu z miejskiego krematorium.  
 W powietrzu tyle życia, że starczyłoby  
 nawet dla obcych czyli nieobecnych.  
 Nie pamiętam polskiej nazwy żółtego  
 kwiatka, co zwykle rośnie przy płocie.  
 Teraz nadal w konspiracji,  
 w ziemiance szarego śniegu.